

s. 6-7

Zawsze w niebezpieczeństwie

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI



Zycie „płonącego pogranicza” w 1938 roku toczyło się — jak na tutejsze warunki — normalnie. Dzieci ze szkoły w Konarzynie na przedostatniej majówce. (Może ktoś z Czytelników rozpozna się na tym zdjęciu? — proszę napisać).

repr. Jan Maziejuk

Bolesław Jakubowski, podobnie jak wielu innych mieszkańców pogranicza, od 1934 roku współpracował ze Strażą Graniczną drugiej linii jako informator. Kontaktował się zawsze z jednym wyznaczonym strażnikiem II linii przy komisariacie Konarzyny. Nosił ze sobą zawsze stałą przepustkę do przekraczania granicy z możliwością poruszania się 20 kilometrów w Niemczech. W większości wykorzystywał ją do wykonywania zadań w Wolnym Mieście Gdańsku. Często też widział go jak przejeżdżał na własnym motorze granicę w Konarzynie.

Niebawem po wkroczeniu hitlerowców do Polski, gestapo rozpoczęło intensywne poszukiwania Jakubowskiego. On do dzisiaj żywi pretensje do Ignacego Nowaka, kierownika placówki II linii, że nie zniszczył dokumentów. Wpadły one w ręce gestapowców, którzy uwięzili wszystkich informatorów z tego terenu.

Trudno potwierdzić takie przypuszczenie, bowiem strażnik Nowak w czasie mojej rozmowy (dziś już nie żyje) obiecał tym innemu strażnikowi. W każdym razie, do 20 września 1939 r. wszystkich informatorów Niemcy zlikwidowali. Wraz z innymi patriotami z gminy Swornigacie tzw. czarna buda odwiozła około 18 osób do więzienia w Chojnie, stąd już skazani transportowani byli do obozów lub na mord w Iglach, koło Chojnic. Kiedy buda podjechała pod dom Jakubowskiego na szczęście nie zastała go w mieszkaniu. Wtedy ze Swornigacie między innymi za brano nauczyciela — Alojzego Stoldmana, księdza Władysława Brzozkowskiego, wójta Piotra Kotka, Bronisława Głiszczyńskiego (bosman), gospodarza Majera i małżeń-

stwo żydowskie Drapów.

Będąc w Bydgoszczy zajął się do akt Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej przy Sądzie Wojewódzkim. W teście akt o symbolu S-5/71 — zbrodnie hitlerowskie popełnione w czasie od 1 września do 30 listopada 1939 r. na terenie byłego powiatu chojnickiego — figurują wszystkie wyszczególnione wyżej nazwiska za wyjątkiem Drapów. Figurowały tam również później rozstrzelane w Swornigacie osoby przez SS policję w 1943 roku z powodu kontaktów z partyzantami. Wyszczególniono 10 osób, przeważnie rolników: Jana i Leona Czupa, Aleksandra Kowalskiego, Marcelę Ryduchowską, Głowczewską, Jakuna, Jana i Ildę Kucharską, Jana Kucharskiego i Jana Jeżdźkowskiego. Zannotowano też, że na roboty ze Swornigacie wywieziono 13 osób, a 14 rodzin wysiedlono.

W UKRYCIU

Od tej pory Jakubowski ukrywał się w lesie. W końcu odważył się jednak pójść do swego wcześniejszego serdecznego kolegi Nienna Szeli po radę. Był z nim przecież zaprzyjaźniony od dzieciństwa. Z niepokojem zbliżał się do zabudowań Szeli, który był właścicielem młyna w miejscowości Siuza oraz pełnił funkcję anekomisarza (wójta) w Lipnicy. Rozmowa z kolegą nie była pociągająca, wyjaśnił on, że nie może pomóc, radził ukrywać się. Miał trochę litości i zaopatrzył Jakubowskiego w żywność, a dwa dni później — wyraził zgodę na ukrywanie się w jego młynie. Jakże było zdziwienie Jakubowskiego, kiedy zobaczył tam ukrywającego się Rekowskiego —

technika radiowego z Chojnic i adwokata Głiszczyńskiego z Modzyla. Niebezpieczeństwo wpadki groziło im zawsze. Pewnego dnia, kiedy wszyscy siedzieli przy stole wraz z Szelą, niespodziewanie przyjechało gestapo. Niemiec poprosił gestapowców do stołu, a Polaków przedstawił za kuzynów z Rzeszy, wspólnie wypili wódkę. Przez pewien czas w młynie ukrywał się również ksiądz Głiszczyński, brat adwokata z Modzyla. W tym młynie znajdowały się skonfiskowane flinty i radia Polaków.

Ukrywający się mogli słuchać stacji zagranicznych. Jakubowski do dzisiaj nie może wytłumaczyć dlaczego Niemiec Szela im tak pomógł i w ogóle sprzątał Polakom — dopiero kiedy Niemcy weszli do Francji zmienili się na niekorzyść.

Jakubowski otrzymał od Szeli dokument na inne nazwisko i jako „uckieinierowi niemieckiemu ze wschodu” — tzw. Baldendeutsch — postrzał mu się o pracę w Urzędzie Wodnym „Wasseramt” w okręgu Schlezwig-Holstein poprzez swojego krewnego. Tam Jakubowskiemu wspominał się powodziło przez pół roku.

Zakochała się w nim mianowicie córka miejscowego restauratora. Wkrótce odbyły się zaręczyny. Kilka dni później, kiedy przebywał na przeglądzie urządzeń odwadniających przyjechała do niego naręczona, z radością nowitna, że przyjechali do niego czterej gestapowcy z Centrali w Berlinie i czekają na niego. Nawet wykazała niezadowolenie, dlaczego ukrywał tak wysoką znajomość w gestapo.

— Wracaj droga — powiedział dziewczynie — ja zaraz tam przyjadę. Zrozumiał

wizyte. Od tej chwili narze-
czona już go nie ujrzala.
Uciekał w kierunku Kaszub,
unikając publicznych środ-
ków lokomocji, aby nie być
rozpoznany. Dotarł do Zań i
tu ukrywał się w lasach aż
do stycznia 1944 r. W tym
mroźnym miesiącu przeby-
wał u przyszłego teścia. Wte-
dy gestapo obstawilo dom i
aresztowało Jakubowskiego.
Poprzez gestapo w Gdańsku
trafił do obozu w Stutthof.

ARESztOWANIA. UCIECZKI, POWROTY

Przy końcu września żona
strażnika Musiała powróciła
z trójka dzieci do Konarzyn.
Podobnie powróciła żona Ja-
niaka z dwiema córeczkami.
Były to jedyne dwie rodzi-
ny strażników z tej wsi, któ-
re odważyły się powrócić do
Konarzyn w czasie okupacji.
Pracowały ciężko i nasłucha-
ły się od niektórych miejscow-
ych Niemców wielu upokar-
zających wyzwisk.

W Konarzynach zatrzymał
się jeszcze strażnik Przybysz
z żoną i córką. Rodzina ta
powróciła z ucieczki wrześnio-
wej wraz z Janiakami, wła-
śnie tutaj, ponieważ obawia-
ła się iść do swego miesz-
kania na strażnicy w Babilo-
nie.

W Konarzynach zaś pole-
cono nauczycielowi Federow-
skiemu uczyć dzieci, ale już
w języku niemieckim. Uczył
je tylko 14 dni. Któregoś dnia
przyjechała po niego „czarna
buda” i zawiozła do obozu.
Następnie wywieziono księżę,
a plebanie zamieniono na
biuro partyjne NSDAP.
Ortsgruppe Konarschin. Wła-
dzą sprawował w niej Hen-
ryk Grajner — zacięty haka-
tysta z Nowej Karczmy, a
włórowali mu okrutni i po-
lakożerezy Baudner i

Schwarz. Najeźdźcy zaraz
wydałi pocztówkę, na której
demonstrują swoją władzę
w Konarzynach. Pokazali na
niej budynki szkoły oraz ple-
banie, w której umieszczono
siedzibę organizacji hitlerow-
skiej. Wyraźnie to widać na
sztydnie z wizerunkiem orła
pruskiego, opartego na swa-
styce. Druga pocztówka pre-
zentowała restaurację folks-
deutscha Baudnera.

Przy końcu września 1939 r.
powrócił zięć Binki, Sedzicki,
który był strażnikiem Stra-
ży Granicznej na Helu. Jego
żona ucieka tutaj do ojca
wraz z dziećmi. Zaraz też
przyszedł po Sedzickiego
Schwarz i wyprowadził go
z mieszkania. Na próżno jego
pięcioletni synek Geniu pla-
kał i wołał: „tatusiu nie
idź, tatusiu nie idź! Sedzic-
ki już nigdy nie powrócił, zo-
stał zamordowany w Stuttho-
fie.

W tym samym czasie w mie-
szkaniu strażnika Janiaka,
które znajdowało się na pię-
trze w domu rolnika Kacz-
marka w środku wsi, zjawił
się obermeister Mytmyler. W
obecności przerażonej żony i
dwóch córek — Heleny i
Wandy wyciągnął go z mie-
szkania, a żandarmi wpełchnę-
li go do „czarnej budy”. Bu-
da udała się po następną ofia-
rę na koniec wsi. Zatrzymała
się przy domu Siłskich, gdzie
mieszkał strażnik Przybysz.
I tutaj znów na oczach wy-
straszonej żony i córeczki
bezlitośnie wyciągnięto Przy-
bysza z mieszkania i wpa-
kowano do „czarnej budy”,
która pojechała jeszcze po li-
stonosza Pastewskiego. Wszy-
stkich aresztowanych zawie-
ziono do więzienia w Chojni-
cach. „Czarna buda” długo
jeszcze krążyła po wsiach po-
granicza.

(c.d.n.)